No 21. New York, Sobota dnia 23 maja. Rok 1874.

GAZETA NOWOYORSKA.

CZASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską": Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedyńczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7; guldenów 12; franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza.

Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzeni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następnym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej nad cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwókrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2; kwartalne dol. 4; półroczne dol. 7; roczne dol. 12. — W Galicji prenumerować i kupować numera można w „Księgarni Polskiej we Lwowie, ul. Kopernika 12." — Pojedyńcze numera po 26 cent. austr.

Wszelkie listy tyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycyi „Gazety Nowoyorskiej" 43 Chatham Street.

This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Żołnowski.

Drukarnia i ekspedycya w domu No. 43 Chatham Street.

PRZEGLAD TYGODNIOWY.

AMERYKA.

Nareszcie sprawa Arkansasu doczekała się rozwiązania. Naczelny prokurator Stanów Zjednoczonych przedstawił prezydentowi swe zdanie, że Baxter jest legalnym prokuratorem Arkansasu. Na zasadzie czego, prezydent wydał proklamację, uznającą Baxtera gubernatorem. Niemogąc podać całej proklamacji, zamieszczamy końcowe ustępy takowej, gdyż one rzucają światło na doniosłość władzy prezydencjalnej w Stanach Zjednoczonych.

Ustępy te brzmią jak następuje:

„Zważywszy, iż jest przepisanem w prawach Stanow Zjedn., że w każdym razie powstania przeciw prawom, prezydent na żądanie prawodawstwa lub gubernatora Stanu, będzie prawomocnym użyć wszystkich sił lądowych i morskich, uznanych za niezbędne do przytłumienia powstania;

„Zważywszy, iż jest przepisanem, że w razie uznania prezydenta co do użycia siły zbrojnej dla przyczyn wzwyż wymienionych, prezydent obowiązanym jest wydać proklamację rozkazującą powstańcom rozejść się do domów w wyznaczonym przeciągu czasu.

„Dla tych przyczyn, obecnie, ja Ulysses S. Grant, prezydent Stanów Zjednoczonych wydaję tę proklamację i rozkazuję wszystkim osobom burzliwym i niepowściągnionym rozejść się do domów w przeciągu dziesięciu dni od dzisiaj i poddać się władzom miejscowym: wzwyż wymienionemu gubernatorowi i innym władzom ustanowionym w Stanie. Wzywam poparcia i pomocy wszystkich dobrych obywateli dla obrony prawa i zabezpieczenia pokoju publicznego.

U. S. Grant.

W Waszyngtonie ogólne jest zadowolenie z powodu proklamacji prezydenta. Kilku zaledwie prawoznawców różnią się w zapatrywaniach z naczelnym prokuratorem. Do liczby tych należy P. Poland, który przedstawił nawet Izbie propozycję, mającą na celu wyznaczyć komissję do zbadania warunków politycznych Arkansasu. Propozycję tę odrzucono.

W Little-Rock proklamacja prezydenta dobrze została przyjętą i złagodziła niepokój większości mieszkańców, pozwalając im powrócić spokojnie do codziennych zajęć. Dwa obozy Brooksa i Baxtera zamieniły więźniów. Niektórzy z partji Brooksa żądali, aby ich odprowadzono pod eskortą do granicy Stanu Arkansas, obawiając się zemsty plantatorów. Oddano im tę przysługę odstawiając ich do Memphis. Wojsko Brooksa poddało się i rozeszło do domów, a Baxter tymczasowo zatrzymał swą milicję do chwili zupełnego uspokojenia się rozjątrzonych jeszcze umysłów.

Senat przyjął bill p. Scherman. W ogóle bill ten nie jest środkiem do spiesznego powrotu wypłat w brzęczącej monecie. Zaledwie można w nim dopatrzyć się, że zdąża do tego celu. *Post* oceniając ten bill odzywa się z goryczą:

„Bill przyjęty nie różni się prawie od tego, na którym prezydent położył swe veto. Ludzie uczciwi pytają się, czy w tem należy upatrywać podstęp, czy też wynik ciemnoty. Dla nas, nie ma żadnej wątpliwości, że większość Senatu powodowaną była szkodliwymi dążnościami, przyjmując bill pana Scherman."

Przystąpiono w Senacie do rozpraw nad budżetem, co zdaje się zapowiadać blizkie zamknięcie sesji. Zaczęto od budżetu prawodawczego i administracyjnego. P. Morill przedstawił projekt, dowodząc, że takowy zgodnym jest z powszechnem żądaniem wprowadzenia niezbędnych oszczędności. Projekt przyjęty przez Izbę, o którym wspominaliśmy poprzednio, wyznaczał summę 20,923,639 na wydatki prawodawcze i administracyjne.

Summa ta niższą jest od zesłorocznej o 2,893,995. P. Morill, w imię komitetu finansów, proponuje powiększyć tę summę o 481,618 dolarów na pokrycie kosztów poczty w różnych gałęziach administracji. Senat przyjął ten wniosek. Następnie projekt pana Morill zmienia niektóre oszczędności przyjęte przez Izbę, a wydające mu się zbyt ostremi. I tak, Izba przyjęła zmniejszenie pensji naczelnikom wydziałów w departamencie skarbu. Senat na wniosek p. Morill, nie przyjął tego zmniejszenia i zagłosował utrzymanie pensji dotychczas pobieranych. Izba zmniejszyła o siódmą część liczbę urzędników w biórze Przychodu wewnętrznego (Internal Revenue); Senat zagłosował zatrzymanie wszystkich urzędników. Mimo tych postanowień Senatu ta część budżetu tegorocznego sprowadza oszczędność dwóch miljonów i pół w stosunku do zeszłorocznego. Nie wiadomo, czy Izba zgodzi się na zmiany przez Senat przyjęte, a zapewniające mu wdzięczność wielu urzędników.

P. Boardman Smith z Nowego Yorku przedstawił Izbie postanowienie, według którego Stany Zjednoczone w swych traktatach z państwami mają uznawać za obowiązek, poddawanie wszelkich nieporozumień pod sąd bezstronnych rozjemców, zanim użyją siły do załatwienia sporu.

Podobne zupełnie postanowienie przyjęła rok temu Izba gmin w Anglji i parlament włoski w ostatniej swej sesji. Spodziewać się należy, że w sprawie tak postępowej Stany Zjednoczone nie pozostaną w tyle za europejskiemi mocarstwami. Projekt pana Smith odesłany został do komitetu Spraw Zagranicznych.

Senat zajmował się 18 b. m. podmorskim telegrafem, mającym połączyć brzegi Ameryki z Azją. Odesłano do komitetu handlu bill, na mocy którego kilkunastu przedsiębiorców, ma mieć prawo zbudowania i ciągnienia zysków z jednej lub kilku linji telegraficznych tego rodzaju. Za warunek położono, że prawo to przysługiwać ma w razie tylko, jeśli zanurzanie telegraficznej liny rozpoczętem będzie przed upływem trzech lat. Sekretarz marynarki ma być upoważnionym dać kilka okrętów na rozporządzenie kompanji również udzielać jej wszelką pomoc do ułatwienia przedsięwzięcia i pomyślnego przyprowadzenia go do skutku.

EUROPA.

ZIEMIE POLSKIE.

Z zaboru moskiewskiego.

Korespondent z Wołynia do *Czasu* podaje złożony carowi raport prawosławnego biskupa ostrogskiego: „O stosunku katolickiego wiejskiego ludu na Wołyniu względem prawosławia. Raport ten jest naturalnie zestawieniem fałszów, z których widocznem jest usiłowanie Moskwy do skłonienia wiejskiego ludu, aby przeszedł na prawosławie.

W jednym z ustępów tego raportu twierdzi prawosławny biskup, że:

„Lud katolicki chętnie stosunkuje się z prawosławnym ludem nietylko w gospodarskim względzie, lecz nawet wchodzi z nim w związki małżeńskie, a następnie dzieci w tych związkach zrodzone wychowuje chętnie w prawosławnej religji. I w ogólności lud wiejski katolickiej religji bliskim jest w duszy i usposobieniu swojem do przejścja na prawosławie, i toby wkrótce nastąpiło, gdyby go od tego nie powstrzymywała bojaźń narażenia się na gniew katolickich księży, grożących przekleństwami każdemu, ktoby oświadczył się z chęcią porzucenia łacińskiego (*sic*). I dla tego to, jeśli kiedy zdarza się jakikolwiek stosunek z prawosławiem katolickiego ludu, dzieje się to pojedyńczo i daleko od kościoła i wpływu katolickiego księdza."

Ustęp ten niczem innem nie jest jak denuncjacją duchowieństwa katolickiego przed carem. Skromne wyrażenie, że stosunki katolickiego ludu z prawosławiem mają miejsce pojedyńczo i w sekrecie, dowodzi, że rzadkich tylko odstępców wiary zauważył moskiewski biskup między naszym ludem.

Co do związków małżeńskich naszego ludu z osobami prawosławnej religji, wpływ tych związków nie może być nie szkodliwym, bo jak mówi korespondent *Czasu*, z osobą wchodzącą do katolickiej chatki wieśniaka otwiera się wstęp i wpływ niczem nie tamowany prawosławnego popa z wszystkimi obrzędami i zwyczajami przywiązanymi do moskiewskiej religji, który w obecności katolickiej rodziny wieśniaka natrząsa się i urąga katolickim obrzędom religijnym, i zdarzało się nieraz, że zdziera ze ściany zawieszone obrazy święte i profanuje bezkarnie.

Cywilizacyjną misją Moskali w ziemiach polskich ilustruje dziennik rosyjski *Golos* doniesieniem następującem: „W Wilnie znajduje się biblioteka publiczna, pozostała z muzealnej i z innych źródeł, a licząca 200—300 tysięcy ksiąg teologiczno-historycznych, filozoficznych, oraz odnoszących się do „gubernji północno-zachodnich" (t. j. Litwy). Wszystkie te skarby bibliograficzne, zwalone w wielkim nieładzie w kilku salach, oczekują dotychczas uporządkowania i katalogu; lecz okrąg naukowy, który nimi zawiaduje, nie posiada na to środków. Do biblioteki wpłynęły dzieła drukowane i rękopisma ze skasowanych klasztorów katolickich, lecz dotychczas w niektórych miejscach szacowne biblioteki rozpraszają się i giną bez śladu." To są słowa dziennika rosyjskiego, który nietylko, że nic nie przesadził, lecz z pewnością zlekka tylko dotknął gospodarki moskiewskiej w polskich skarbach naukowych, tak że o prawdziwym stanie rzeczy powziąć można pewne wyobrażenie, gdy opis *Gołosa* wyniesiemy do wyższej potęgi.

Następująca wiadomość także jest charakterystyczna, choć w innym rodzaju. Wiadomo już, że Żydzi najrozmaitsze obmyślają sposoby, aby uchylić się od powszechnej powinności wojskowej, zaprowadzonej nową ustawą rosyjską. Otóż *Ki-*

POJĘDYNEK.

Powieść

J. Korzeniowskiego

II.

[Ciąg dalszy.]

Matka przycisnęła głowę Julka do piersi, cicha łza wdzięcznej modlitwy do Boga, że jej dał takiego syna, upadła na jego czoło, i z tą pewnością w jego słowo i wiara w jego szczerość, którą sama w nim wyrobiła, rzekła:

— Wierzę ci — prawda jest gruntem wszelkiej miłości, wszelkiej mądrości, wszelkiego szczęścia na ziemi. Może co piszesz i jeszcześ nie przyszdł do jasnego widzenia wszystkich części swego przedmiotu. Wy poeci w takim stanie jesteście jak obłoki, które mają zlać na ziemię deszcz użyzniający. Nim on spadnie i zazieleni pola i łąki, wprzódy nasuwa się w chmurach i wydaje się posępnym i smutnym dla tych, co lubią błękit i pogodę.

— Być może, kochana matko — odpowiedział Julian patrząc z miłością w piękną jeszcze twarz matki, w której sercu było tyle poezji, a w głowie myśl jasna i zdrowa. Wprawdzie nie siedzę teraz nad niczem, ale czuję potrzebę pisania, czuję, że mię coś nagli do wylania się na papier i przed tobą matko, która niestety! jesteś skazana na to, abyś najpierwsza czytała te niedowarzone prace. Zapewne to więc te chmury, o których mówisz, zbiegają się w mojej głowie i występują na czoło. Daj tylko Boże, żeby z nich spadł deszcz użyzniający. Ale nie mówmy o tem, droga matko. Co jest ojcu? On nie poeta; już wczoraj zrobiłem tę uwagę, gdyśmy o tem z Janem rozmawiali. Musi więc byś jakiś rzeczywisty powód tej zmiany, którą w nim widzę.

— Więc i ty postrzegłeś to? — rzekła matka, blednąc. — Właśnie to był główny cel, dla którego tu przyszłam do ciebie. Kiedy młody poeta zasępi się i wzdycha, to jeszcze nic strasznego. Te ideały, które go trapią i z któremi jeszcze nic przyszedł do ładu, są pod władzą jego; może niemi kierować i przestawiać je jak szachy na szachownicy; ale kiedy taki człowiek, jak twój ojciec, okazuje niepokój, kiedy go dom nie cieszy, niecierpliwi żona, którą tak kocha, kiedy mimowolnie wzdycha i wstaje z łóżka, gdzie snu znaleźć nie może i resztę nocy do samego rana przechodzi po pokoju, to rzecz ważniejsza, moje dziecię. Musiał on mieć do czynienia z ludźmi prawdziwemi. A z nimi ciężej, jak z ideałami, bo są źli i głupi; bo się nie dają ruszyć z miejsca i postawić, tam, gdzie powinni; bo mają wolę, którą kierują namiętności, i rozum słaby, który choć widzi zły kierunek woli, oprzeć się jej nie umie.

— Jakto, matko? — rzekł Julian przestraszony — więc ojciec aż do takiego stanu przyszedł?

— Uważałam w nim zmianę od kilku dni — odpowiedziała pani Sulejewska. — Ale tłumaczył mi się tak jak i ty, że nie wie, co mu jest. Wczoraj, z tego balu, na który poszedł ulegając mojej prożbie i naleganiu, bom chciała, aby się rozerwał, przyszedł blady i zupełnie zmieniony.

— Mówił, że go głowa boli, że niezdrów — przerwał syn, słuchając z coraz większem natężeniem.

— Tak mówił — odpowiedziała matka i łza błysnęła w jej oku — ale to nie prawda, udawał. On udawał! sądź więc, czy miałam powód zatrwożyć się, i czy mogłam zasnąć. Nie spałam więc także i słyszałam jego westchnienia; i nie daj Boże! aby to była prawda, ale zdało się raz, że płakał.

— O, mój Boże! — zawołał Julian — cóżby to było?

— Czyś z nim razem wszedł na ten bal? — zapytała, patrząc pilnie w oczy syna — czyś go nie odstępował?

Tu Julian opowiedział jak było: że o siódmej pytał ojca, czy mu każe sobie towarzyszyć; że ojciec, zajęty jeszcze papierami odpowiedział, żebym na niego nie czekał, że ma jeszcze robotę, żebym sobie szedł, gdzie miał iść, i że w sali się znajdą; że on ubrawszy się i pożegnawszy się z matką, poszedł do Jana i tam posiedział do wpół do jedenastej. Że potem wstąpili do Marego na przekąskę, i zasiedzili się tam, rozmawiając i słuchając rozmowy młodych ludzi, która ich napełniła smutkiem i oburzeniem; że potem jeszcze przeszli się przez Saski plac, Krakowskie-Przedmieście, ulicę Miodową i Bielańską i dopiero weszli na salę, gdzie zaraz szukał ojca, i ledwie w pół godziny znalazł go już bladym, zmienionym i skarżącym się na głowę, i że potem zaraz wyszli.

— Więc i od ciebie niczego się nie dowiem — rzekła na to pani Sulejewska, kładąc dłoń na czole. Po chwili dodała: — A jednak musiało się coś stać. Twój ojciec nigdy się napróżno nie zmartwił, nigdy jeszcze troski swej przedemną nie ukrył. Bo choć rady mojej nie potrzebuje, ale wie dobrze, że w sercu tak kochającem jest pociecha, jest słowo ulgi, jest miejsca dosyć nietylko na przyjęcie połowy jego bolu, ale wszystkiego, wszystkiego, co dojmuje i rani jego zacną duszę. A przecież nic mi powiedzieć nie chciał ani wtedy, gdy mi się zdało, że płacze, ani dziś rano, gdym go ze łzami prosiła, aby mię uwiadomił, dla czego resztę nocy przechodził i oka nie zamknął.

Julian wsparł głowę na dłoni i tak siedział milcząc, a po twarzy matki, patrzącej z miłością na syna i myślącej o mężu, którego tak czciła i kochała, płynęły ciche łzy, których już nie myślała hamować.

Pani Sulejewska była tak rzadka kobieta. Urodzona w domu majętnym, wychowana wprawdzie starannie, pełna wyższych zdolności i tego poetycznego ducha, który się tak często w naszych kobietach objawia; ale jako jedynaczka, psuta przez rodziców, a jako panna piękna i posażna, otoczona pochlebstwem i hołdami tych, co się umizgali równie do niej, jak i do jej posagu, uratowała się miłością dla człowieka, w którego zimnej na pozór twarzy wyczytała głębokie przywiązanie, z którego ust niewyszedł żaden grzeczny fałsz, ale szczera prawda, z jaką oceniał i próbki jej talentu, i jej słowa i czynności, gdy go o to zapytała. Chociaż więc Andrzej Sulejewski był dopiero sekretarzem referentem w biórze, w którem służył, choć nie miał ani znaczenia, ani majątku, choć wiedziała, że się pod wiejską urodził strzechą, uważając jego rozum, serce i charakter za opokę, na której może szczęście swe zbudować, stałością, prożbą i perswazją wymogła na rodzicach, że mu ją oddali. Odtąd poddała się z nieograniczoną miłością jego woli i kierunkowi, stała się wzorową matką, wzorową gospodynią, i przelewając w dzieci swe tę cześć dla ojca, jaką sama dla niego miała, widziała to codzień, że jest na dobrej drodze; że te dzieci rosnąc szczęśliwie, rozwijając się jak bujne i zdrowe rośliny, w myśli i sercu swem nie rozdzielają ojca od matki, jednakową otaczając ich czcią, z jednakiem korzą się posłuszeństwem i w codziennej modlitwie łączą ich niejako cudziennym szlubem w tem świętem westchnieniu: za rodziców! — Łatwo więc pojąć, dla czego Julian był takim, jak go już poznaliśmy, i dla czego te słowa matki tak głębokie na nim zrobiły wrażenie.

Gdy tak oboje siedzieli, weszła siostra Juliana, Antosia. Miała ona już ośmnaście lat; nie była tak piękną jak niegdyś matka, na której twarzy i teraz jeszcze ślady dawnych powabów zostały; ale w licu panienki jasnem i otwartem leżał ten niewysłowiony wdzięk, jaki, przy regularnych i miłych rysach, daje młodej dziewczynie

jewlanin donosi, iż na żądanie administracji, ażeby przysłano księgi metryczne żydowskie z roku 1853, to jest obejmujące klasę popisowych najbliższego zaciągu wojskowego, dwie rady miejskie gubernji podolskiej odpowiedziały, że owe księgi z roku 1853 zaginęły. Skoro jednak władze miejscowe zarządziły rewizją archiwów rad miejskich, fatalne księgi znalazły się w nienaruszonej całości w obu miastach.

(*Gaz. Tor.*)

Z zaboru Austryackiego.

Wybory do rad powiatowych w Galicji wypadły lepiej, niż się spodziewano, mimo apatji i bezczynności polskiej w działaniach przedwyborczych.

Swiętojurcy tylko w powiecie Rawskim mają większość.

Wbrew poprzednim doniesieniom sprawa szkoły technicznej we Lwowie została pomyślnie załatwioną w rejchsracie austrjackim. Izba poselska uchwaliła przyzwolić na budowę tej szkoły.

W rozprawach rejchsratu nad „Ustawą o Stowarzyszeniach klasztornych“ zabierali głos posłowie galicyjscy: ks. Chełmecki i p Krzeczunowicz. Wyjmujemy urywki ze streszczeń tych mów, podanych przez pisma krajowe.

Ks. Chełmecki: Stowarzyszenia klasztorne są uznanymi zasadniczymi żywiołami Kościoła katolickiego, są koniecznym i niezbędnym wynikiem miłości Boskiej i jej przedstawicielami. Zakony utrzymały zapał wśród spustoszeń, jakie wędrówki ludów zarządziły w Europie, zakony utworzyły to nowe, z tych strasznych wstrząśnień wyszłe społeczeństwo, na zasadach chrystjanizmu. Nikt zapewne nie zaprzeczy, że stowarzyszenia religijne, pomijając już ich wewnętrzne moralne znaczenie, zdziałały nadzwyczajne rzeczy dla sztuk i umiejętności, że były piastunami życia duchowego w chwili, kiedy się ono ledwie poczynało, że im zawdzięczają swój początek dzieła pilności, które jeszcze dziś w podziwienie nas wprawiają, które nam się wydają niepojętemi dziełami wygasłego rodzaju olbrzymów.

Nawet autorowie protestanccy oddają największe uznanie klasztorom i płynącemu z nich pożytkowi. Zakony religijne są dla Kościoła tem, czem byli prorocy starego zakonu dla judaizmu.

Ks. Chełmicki kończy swą mowę zdaniem, że późniejsze pokolenie będzie musiało naprawiać to złe, które wyniknie z upadku zakonów.

Poseł Krzeczunowicz zaś przemówił w sposób następujący: „Policji! policji! i jeszcze policji! wołają w imieniu wolności. W projekcie niniejszym napotykam postanowienia, grzeszące przeciw zasadom wolności i z ustawami zasadniczemi niezgodne. Zastósowanie i wykład wyrazów elastycznych § 5, mówiących o wydawaniu pozwolenia dla zgromadzenia klasztornego, pozostawiono w zupełności państwowej władzy politycznej. Postanowienia o wstępowaniu obcych do klasztoru przedlitawskiego nie zgadzają się z wolnością osobistą. Przedłożenie rządowe stanowi, że klasztor może być zniesionym, jeżeli jaki członek jego ponownie został uznany winnym zbrodni. Przedłożenie komisyjne zaś wcale nie uważa tu wyroku sądowego za potrzebny i stanowi poprostu, że wystarczy, aby członek ponownie dopuścił się zbrodni. Wręcz przeciwny jest ustawom zasadniczym zakazu nabywania majątku ruchomego. Co zaś tyczy się wizytacji klasztorów, która według przedłożenia komisyjnego natychmiast ma się odbywać nawet wtedy, kiedy zwłoka niebezpieczeństwem nie grozi, zdaje mi się, że niepodobna coś podobnego uchwalić, nie zmieniwszy wprzód ustaw zasadniczych. Zdaje mi się zresztą, że klasztorom daleko większą przypisują władzę niż ją istotnie posiadają. Nierównie więcej obawiać się należy zbytniego spotęgowania policji państwowej; wielu z was pp. byliście świadkami, jakie było niegdyś gospodarstwo a raczej nierządnictwo policyjne. Mam wprawdzie wiele do zarzucenia funkcjonarjuszom duchownym z przed r. 1848. Ale czy nie jest jasnem jak na dłoni, że na mocy tej ustawy zakony będą musiały poniewoli zamienić się w służki policji państwowej? (*Głosy: bardzo dobrze*). Torujecie poprostu dzogę policjaństwu, zbyt potęgując władzę policji; to czynicie we wszystkich projektach wyznaniowych, a i w niniejszym. Czując zaś silny, a wstrętny dla mnie odór policyjny w tym projekcie, i nie mając nadziei poprawienia tego odoru, nie mogę inaczej, jak tylko głosować przeciw projektowi.“

Z zaboru Pruskiego.

Przed zamknięciem sesji rejchstagu niemieckiego, prezes koła poselskiego przedstawił wniosek o uznanie praw, przysługujących narodowości polskiej w państwie pruskim. Wniosek ten, o którym wspominaliśmy w jednym z poprzednich numerów czasopisma, jest przedstawiony ze stanowiska wyłącznie polskiego.

Wśród obrad nad ustawą o wygnaniu lub internowaniu duchownych poseł Niegolewski zabrał głos przeciw obostrzeniom ustawy, zawartym w dodatkowym paragrafie Dra Meyera z Torunia.

Podajemy następujący wyjątek z mowy Dra Niegolewskiego:

„Ustawa o banicji sama w sobie już jest tak surowa, że nie potrzebuje zaprawdę obostrzenia. Ustawa o wygnaniu sprzeciwia się pojęciu miłości ojczyzny, — my Polacy przynajmniej nie potrafimy pogodzić jej z miłością ojczyzny. Ale nie pojmujemy w ogóle, jak mogliście wygnanie nazwać łagodniejszym środkiem karnym; śmierć nawet lepsza od wygnania. Każdego też wygnańca ożywia to jedno pragnienie, aby mu dozwolone było przynajmniej wśród swoich umierać. A przecież ustawa ta tak ma być obostrzona, że duchownego spotkałaby już kara, zanim jeszcze rozpoznano, ażali wypadnie orzec przeciw niemu wygnanie lub internowanie i czy w ogóle dopuścił się czego kary godnego, i to spotkałaby go kara najsurowsza, jaka człowieka spotkać może. Albowiem już podczas śledztwa ma być internowany, to zanim sąd, zanim państwo uzna go winnym.

Sądzę, że ustawa sama bez tego artykułu dodatkowego postarała sią dostatecznie o środki karne; ustawa proponowanego obostrzenia nie potrzebuje.“

We Francji ministerjum podało się do dymissji. P. Batbie zaproponował zgromadzeniu narodowemu wprowadzić na porządek dzienny rozprawy nad prawem wyborczem. Lewica żądała przedewszystkiem rozpraw nad prawami municypalnemi. Propozycja p. Batbie popartą została długą mową ministra Broglie. Gdy przyszło do głosowania rząd w osobie p. Broglie został pobity większością 4 głosów. Pomiędzy głosującymi przeciw rządowi było 331 członków lewicy, 20 bonapartystów i 30 legitimistow. Ministerjum wzięło wynik tego głosowania za objaw nieufności Izby i podało się do dymissji. Według telegamów z 18 maja wszystkie dotychczasowe usiłowania do utworzenia nowego ministerjum spełzły na niczem.

Prasa tutejsza, a między innymi dziennikami *Post* stara się wywnioskować, dla czego z pierwszeństwa rozpraw nad prawem wyborczem zrobiono kwestję ministerjalną, dla czego to prawo budzi wstręt w republikanach i dla czego legitymiści głosowali przeciw niemu.

Courrier des Etats Unis stara się odpowiedzieć na te pytania. Według niego rząd proponując pierwszeństwo rozpraw nad prawem wyborczem, chciał się wzmocnić przed wprowadzeniem innych rozpraw drażliwszych, bo prawo to, ścieśnieniami, jakie w sobie zawiera ma zmniejszyć liczbę wyborców o kilka miljonów i to z klasy najniezamożniejszej, zatem przeciwnej reakcyjnym planom ministerstwa. Tem się tłumaczy i wstręt lewicy do tego prawa. Legitymiści i bonapartyści niechcąc wzmacniać siedmiolecie głosują także przeciw rządowi.

Według zdania paryskiego korespondenta do *Times*, wszystko to zapowiada bliskie rozwiązanie Izby wersalskiej i przeniesienia rządu do Paryża.

Telegramy londyńskie z ubiegającego tygodnia przepełnione są wiadomościami o ugaszczaniu moskiewskiego cara. Z 19 maja donoszą, że Szuwałow, naczelnik policji carskiej oświadczył, że wszyscy wychodźcy polscy, z wyjątkiem tych, którzy popełnili zbrodnie, mogą wracać do kraju.

Nie potrzebujemy rozwodzić się nad znaczeniem tej nowej amnestji, która jest dla Europy złoconą pigułką, mającą leczyć od niewiary w liberalność caratu; dla nas zaś nową łapką dla łatwowiernych, stęsknionych do kraju.

Z Madrytu donoszą, że nowe ministerjum budzi powszechne niczadowolenie. Rząd wydał manifest żądający poparcia od całej partji liberalnej i obiecujący zwyciężyć karlistów. Obiecuje także zdać sprawę z obecnego stanu skarbu i zaprowadzić oszczędności w administracji.

G. Concha spieszy zająć przejścia między Biscayą i Guipuzcoa. Don Carlos jest z armją w Toloza.

Z Petersburga pod datą 15 maja donoszą, że spisek wojskowy odkryto w Khokan, w skutek czego 16 spiskowych rozstrzelano. Cel spisku niewiadomy.

Co do aresztowania Mikołaja, bliższe mamy dziś wiadomości. Syn brata carskiego, Wgo księcia Mikołaja, skradł kosztowności swej matce i dał je jakiejś francuzkiej aktorce. Car upoważnił do aresztowania swego synowca. Widać, że dyjamenty były kosztowne i nie można ich było wydobyć bez tego skandalu. Tak więc z Rossji mamy wiadomość, jak zwykle, o morderstwie i o kradzieży.

Stanowisko Polakow

względem

INNYCH NARODOWOSCI W AMERYCE.

[Ciąg dalszy]

Rozpatrzmy się na chwilę w sposobie niemieckiego gospodarstwa. Przybysze ci zamorscy osiadają na taniej roli amerykańskiej z bardzo małym kapitałem, orzą i sieją i zbierają skrzętnie, pędząc do pracy żonę i dzieci i żyjąc nielepiej prawie jak żyli w ojczyznie; po długich latach dorabiają się zwykle miernego dostatku. Wielu z nich wzbogaca się materjalnie, bardzo mała liczba wznosi się nad poziom duchowy chłopstwa niemieckiego, lub z przybyciem kapitału nabywa i śmiałości angielskiej w poruszaniu i mnożeniu go..... Mrówcza cnota składania ziarnko do ziarnka, godna pochwały, tworzy podstawę dobrobytu kolonji niemieckich. Lecz czyż i Irlandczycy, choć mniej oszczędni, lecz krzepsi fizycznie, w tenże sam sposób nie dochodzą do miernych majątków? W mojej okolicy, gdzie ludność mieszana irlandzko-niemiecka wyłącznie rólnictwu się poświęca, rodziny irlandzkie w ogóle zamożniejsze od niemieckich, chociaż mniej przywiozły z Europy kapitału i lepiej żyją.

Amerykanin, przyuczony do mnogości potrzeb, nie pozwalający, by kobiety pracowały ciężko, trudniej otrząsa się z ubóstwa, li przez fizyczną pracę. Lecz śmiałość jego w posuwaniu się na zachód, zajmowanie nowych obszarów i sprzedawanie ich później przybyszom, wynagradza brak skrzętności. Niemcy, niepojmujący tę awanturniczość przedsiębiorczą, chlubią się, że wypierają Amerykanów na zachód, równie jak wyparli Sławian na wschód. W istocie niedołęztwo sławiańskie ułatwiło im rozszerzanie swych granic w starym świecie, tu jednak inna zupełnie przyczyna sprzyja krzewieniu się ich kolonji.

Ciągłe przechwałki pracowitości i „industrji“ niemieckiej każą mimowolnie przypatrzyć się zblizka tym chwalonym przymiotom. Niejeden z czytelników mych pracował fizycznie lub umysłowo w zakładach, posiadających robotników różnych narodowości i poprze me twierdzenie, że Niemiec jako wyrobnik jest niezręczny, jako kierownik pracy niepraktyczny i ubogi w pomysły. Kto widział choćby zręcznego siekiernika lub żeńca niemieckiego? Czyż sto irlandzkich parobków niedokaże więcej przy kolei żelaznej, jak 200 Niemców, sto francuzkich rzemieślników nie stworzy większą obfitośc gustowniejszego towaru jak tyleż germańskich? Kowal lub maszynista angielski pochlubi się silniejszą pracą i szybciej ją wykończy jak teutoński współzawodnik. Zeszłoroczna wystawa powszechna w Wiedniu dowiodła zresztą dostatecznie, o ile niżej rzemiosła i sztuki stoją w Niemczech jak w zachodnich krajach. Krótka podróż przez Niemcy i Anglją dowiedzie, o ile umiejętniej gospodarują farmerzy angielscy od *bauerów* niemieckich, a nawet tu w Ameryce ile razy ujrzysz postępową farmę, gdzie maszyny i wzorowe płodozmiany wzbogacają właścicieli, bądź pewnym, że nie Niemiec tem rządzi. Agronom niemiecki lepszy gospodarz od polskiego hreczkosieja, lecz o ileż gorszy od zachodnich reformatorów gospodarstwa polnego! Co „Mechi“ wydumał w Anglji i w praktykę wprowadził przed ćwierć wiekiem, w Niemczech dziś jeszcze nie znają. Brak oryginalności praktycznej taksamo uczynił z niemieckich rólników li naśladowców zachodu, jak skłonił rękodzielników niemieckich do małpowania francuzkich modelów, reformatorów socjalnych do kradzenia teorji Benthama i Milla i chełpienia się niemi jak się chełpi ich świat uczony kradzionym Kopernikiem, giełdowców i kolejowców do uczenia się od Amerykanów matactw i popłochów finansowych. Nawet ta słynna literatura niemiecka potrzebowała zewnętrznego pchnięcia, by się wykluć ze skorupy naśladownictwa Francuzów. Tylko dzięki Miltonom i Szekspirom wpadli Klopstoki i Lessyngi na prawdziwą drogę poezji.

Jak małą liczbą praktycznych wynalazków chlubi się ojczyzna „narodu myślicieli“! Oprócz druku, niezaprzeczonej własności teutońskiej, nic nam nie dał ten mądry rój cywilizatorów. Legenda o Bertholdzie Szwarcu wpadającym przypadkowo na proch strzelecki, brzmi nieźle, lecz lepiej brzmią twierdzenia Anglików, że słynny „Bacon“ mnich i filozof, wskutek umiejętnych doświadczeń proch wynalazł i że już król Henryk V używał artylerji, zanim Niemcom śniło się o podobnym cudzie. Czytelnicy nieznający mowy angielskiej niedowiedzą się o tych twierdzeniach z niemieckich książek, bo pisarze germańscy instynktowo umieją milczeć o faktach zniżających ich naród ze stanowiska wyższości nad innymi ludami.

Od maszyny parowej aż do Darwinizmu, od odkrycia Ameryki do Kopernika, wszystko by sobie przywłaszczyli ci panowie, gdyby zachodziła najmniejsza wątpliwość historyczna co do wynalazcy. Niestety nieubłagana prawda każe im przyznać, że z nielicznymi wyjątkami, Niemcy tylko cudze pomysły udoskonalać lub kraść u-

---

wyraz rozumu, stanowczy charakter, niewinność myśli, proste chęci, wesołość, a nadewszystko to szczęście że żyje, że czuje życie, że wszystko co ją otacza kocha ją, i że ona to wszystko może nawzajem kochać i szanować. Była ona równie słuszna jak matka i rownie wysmukłej kibici; włosy tylko miała jaśniejsze, oczy nie tak głębokie, i usta częściej i chętniej śmiejące się. Weszła już starannie uczesana, w ładnym, choć nie wykwintnym szlafroczku, ze świeżym kołnierzykiem, z rękawkami tylko co odprasowanemi, i ze sznureczkiem cienkich koralików na szyi, do których przywiązany był takiż krzyżyk i medalik z Matką Boską Częstochowską. Choć to było rano, ubrana już była na cały dzień, bo tak ją przyuczyła od dzieciństwa matka, która także położyła to sobie za prawidło, i gdy wychodziła ze swego pokoju do gospodarstwa, do dzieci i do śniadania, wychodziła już tak, że mogła się nietylko domowym, ale i każdemu obcemu pokazać. Jakoż i dziś, chociaż zmartwiona, choć całą noc nie spała, przyszła do syna w materjalnym szlafroczku, w czystym kołnierzyku, w świeżym czepeczku, opięta i prawie strojna. Ten dobry nałóg, do którego włożyła dzieci, oszczędzał im mnóstwo czasu, był nieocenionym przykładem dla sług, robił gospodarstwo cichszem i niezadrypanym, i zaprowadził do domu porządek i czystość już od rana, tak, że kiedy gdzie indziej zaczynała się dopiero bieganiua z wodą, z miednicą, ze szczotką, ze ścierką, wrzawa o żelazko i klucze, noszenie przez pokoje sukien i spodnic, jak jakich sztandarów, u niej było już cicho, wszystko na miejscu, dzieci przy robocie, mąż w biurze, a ona sama z igłą w ręku lub przy swem biurku, gdy miała co do pisania. Nie próżno więc powiedzieliśmy, że to była rzadka kobieta, choćby tylko z tego ostatniego względu.

Antosia weszła ze śmiechem na ustach; ale widząc, że brat siedzi z głową opartą na dłoni, a łzy płyną po twarzy matki, stanęła przy nich, i odchylając rękę Juliana, rzekła:

— Pokaż, czy i ty płaczesz? tyś blady i smutny. O! mamo! dla czegoż ja o niczem nie wiem i śmieję się?

— Bo i my nic nie wiemy, moje dziecie, odpowiedziała matka. Ojciec zmieniony i znękany. Całą noc dziś nie spał, a co mu jest mówić nie chce.

— Ojciec? cóż mu się stać mogło? może chory? — zawołała Antosia blednąc widocznie.

— Nie, moje dziecie! to nie jest choroba — odpowiedziała matka.

— Czy ojciec miał wrócić ze spaceru na śniadanie — zapytała panienka.

— Czekamy go właśnie — odpowiedziała matka.

— Otoż przysłał woźnego, żeby go nie czekać, że nie przyjdzie — mówiła Antosia.

— Chowa się przedemną! krzyknęła wtedy pani Sulejewska załamując ręce; a dowiedziawszy się, że woźny jest jeszcze, powstała i wyszła.

— Julianie! — rzekła wówczas Antosia biorac rękę brata i patrząc mu przenikliwie w oczy — Ty nic niewiesz?

— Nic a nic.

— Czy tak mówiłeś przed matką, żeby jej nie zmartwić, i tak mówisz przedemną, żebym nie wypaplała, czy tak jest istotnie?

— Tak jest istotnie, odpowiedział Julian smutno.

— Toż tego tak zostawić nie można. Trzeba dójść ---- mówiła panienka z postanowieniem kobiety kochającej. — Gdybym była na twojem miejscu, poszłabym zaraz wprost do ojca i musiałby mi powiedzieć.

— Ja też tak zrobię. — Wyjdź, ubiorę się.

— Ubieraj się prędko. Ja ci tu przyniosę kawę.

— Nie chę ja kawy. — Odpowiedział Julian.

— I ty nie chcesz? — zawołała Antosia spójrzawszy na niego z trwogą — O! i ty musisz coś wiedzieć.

— Mówię ci, że nic nie wiem, chociąż czuję, i to nie dopiero od dziś, że jest coś złego. Ale idź już proszę.

— O Boże! mówiła wówczas panna zakrywając twarz, jakże mnie to niespodziewanie spotyka! a wstałam tak wesoła i szczęśliwa!

Gdy sierota oddaliła się, Julian zerwał się z łóżka i w kwadrans potem był już na ulicy.

Radca Sulejewski wyszedł rano z domu, żeby odświeżyć głowę znękaną myślami i bezsennością i uniknąć badawczego oka żony i zapytań, które mu tem bardziej przeszywały serce, że na nie odpowiedzieć nie mógł. Żeby ją jednak jakkolwiek zaspokoić, obiecał wrócić na kawę i pomówić o tem strapieniu, które dostrzegła. Gdy jednak poszedł do ogrodu Saskiego, gdzie się znalazł samotnym, gdy rozważać zaczął, że wymówienie się, choćby złagodzone, z krzywdą, jakiej doznał, dojdzie koniecznie do syna, który z narażeniem zdrowia i życia będzie się starał zmyć tę plamę, jaka na czoło jego spadła, postanowił milczeć bądź co bądź i ofiarować Bogu tę boleść, jaką na niego zesłał. Żeby jednak i zewnętrzny wyraz jego twarzy nie pokazał żonie i dzieciom, jak głęboko cierpi, że miał czas opanować się i przybrać ten charrkter pokoju i powagi, który był zwyczajnem jego fizjonomji piętnem, postanowił nie pokazywać się teraz w domu, zająć się obowiązkiem, spodziewając się, że te kilka godzin, które miał przed sobą, wystarczą mu do powrócenia, przynajmniej pozornie, do dawnego stanu. O dziewiątej więc poszedł prosto do bióra, i woźnego, którego spotkał na drodze, posłał do domu, żeby go żona ze śniadaniem nie czekała. Jakkolwiek to był człowiek silnej duszy i mocnej woli, nie mógł jednak uśpić w sobie tego bólu, który miał życie jego strawić! Każda okoliczność rozdrażniała jego ranę i na co spojrzał, zdawało mu się, że to jakoś nie tak wygląda, jak pierwej. Gdy wszedł na dziedziniec gmachu, do którego codzień przed godziną jedenastą przychodził, zdawało mu się, że woźni, którzy przededrzwiami stali i zobaczywszy go, odwinęli się nagle i znikli; na tymże dziedzińcu postrzegł kilku kancelistów rozmawiających z sobą z zajęciem, a gdy go ujrzeli rozeszli się i każdy udał się w swoją stronę; gdy się obejrzał ku bramie, obaczył dwóch sekretarzy dążących do bióra, którzy znowu, gdy go ujrzeli, zatrzymali się i szeptać z sobą zaczęli. Gdy wszedł do sali, zastał nie wszystkie jeszcze stoły zajęte, a ci, co już siedzieli przy swoich, powstali, patrzyli na niego z podziwieniem; a gdy mijał drzwi i obejrzał się za siebie, zdawało mu się, że sobie jakieś dawali znaki, i dla rozmowy zbliżali się ku sobie. To samo wydało mu się i w drugiej sali, aż póki nie przyszedł do swego pokoju, w którym jako urzędnik wyższy sam jeden pracował. Tam dopiero przymknąwszy drzwi rzucił się na krzesło i boleśnie zawołał: O! tak! wszyscy już wiedzą! Jedną tylko tą myślą zajęty, że publicznie shańbionym został, tego przedewszystkiem obawiając się, aby krzywda jego do uszu syna nie doszła, na wszystkich twarzach czytał te fatalne słowa, któremi go spoliczkowano. Zapomniał o tem biedny starzec, że to było dopiero po 9tej a on zwykle przed 11tą przychodził; że zatem te wszystkie ruchy, giesta i szepty podwładnych, znających jego surowość, nie były czem innem, jak prostem zadziwieniem, że naczelnik tak wcześnie przyszedł, i obawą, aby nie skarcił jednych za to, że nic jeszcze nie zrobili, a innych za to, że ich na naznaczoną godzinę nie było. Ale któż nie pojmie, że nie mogły być inne myśli i uczucia człowieka, klóry się nigdy za żadne swoje słowo, za żaden czyn nie wstydził.

(*C. d. n.*)

mieją. Nawet nowoczesnych ich filozofów mrzonki są tylko powolnem przeżuwaniem i obracaniem na wszystkie strony francuskich lub angielskich króciej wypowiedzianych hipotez. Płód ich zaś domorodny, spekulacyjna filozofja, rozkosz Kantów i Heglów, najmniejszego nie wywarło wpływu na rozwój ludzkości i zmienia swe teorje jak kamelon barwy.

Mógłbym przewlec moje dowody niższości duchowej niemieckiej w nieskończoność, lecz niechcąc nużyć czytelników zwrócę tylko ich uwagę na stan umysłowy amerykańskich Niemców. Liczą ich tu podobno parę miljonów, w niektórych stanach zachodnich tworzą oni większość Ileż dostarczają naszej rzeczypospolitej mężów stanu lub znakomitych obywateli? Oprócz senatora Schurca ani jeden z nich nie odznaczył się niczem oprócz obrzucaniem błotem Amerykanów. W pierwszym roku wojny ofiarowano ex-jenerałom badeńskim wysokie komendy; czyż nie pamiętamy jak się spisali ci panowie? Któż wymieni pierwszorzędnych kupców lub przedsiębiorców czysto niemieckich w finansowym amerykańskim świecie? A czyż cała dwudziestowiekowa historja Germanji pokaże Waszyngtonów lub Lincolnów? Egoizm niemiecki szyderstwami by zabił takich ludzi za zaparcie się swego „*ja*“, początek i cel świętości, wywołałby tylko sarkazm półmędrków i gryzipiórków tamtejszych. Żaden papież nie nazwał Niemcy krainą świętych, nie wyrzekł, że każda garść ich ziemi drga prochem męczenników.

I ciż to ludzie wyrażają się z pogardą o Amerykanach, wiecznie chełpią się swą uczciwością teutońską i chłoszczą zepsucie tutejsze. Liberały niemieckie, którym przed rokiem dozwolono wrócić do ojczyzny, wynieśli się z niej czemprędzej, by znów nas obdarzyć swemi cywilizatorskiemi godnościami. Stary Hecker, najuczciwszy z nich, otwarcie przecież wyznał w dniu powrotu, że korupcja amerykańska nie wyrówna panującej obecnie w jego zachwalonej ojczyznie: „Gangrena nasza widoczna i jak każda powierzchowna rana łatwa do wyleczenia“, wołał sędziwy poeta, „w Niemczech zaś gryzie trzewia narodu i szerzy się pod opieką władzy, wzbraniającej bagnetem szukania lekarstw skutecznych.“

Prasa niemiecka w Ameryce wytyka bezlitośnie częste sprzeniewierzania się tutejszych urzędników, niemoralność kobiet i obfitość zbrodniarzy. Spędziwszy rok cały w Niemczech wnet po wojnie francuzko-pruskiej, przypomnę tym panom stare przysłowie o kotłach i garnkach. Ileżto łotrów z baronowskimi i hrabiowskimi tytułami znaleziono pomiędzy dyrektorami banków i przedsiębiorstw rozmaitych, wskutek ostatniego popłochu giełdowego w Berlinie i Wiedniu? Czyż statystyka niedowiodła dawno, że ⅓ dzieci w Dreznie lub Wiedniu z nieprawego pochodzi łoża? Czyż w Berlinie i Hamburgu można po 10tej w nocy przejść przez ciemne zaułki bez utraty kiesy, a czasem i życia? Kokotki paryskie i pikpokety londyńscy godnych znaleźli naśladowców w niemieckich stolicach; Benjamin Butler mógłby posłużyć Bismarkom i Wagnerom za wzór tolerancji i uczciwości; prasa wiedeńska plugawsza, i chętniej wyciąga na jaw skandaliczne zdarzenia z „demi-monde“ jak najwyuzdańszy amerykański dziennik.

Nie nam Polakom wypada jednak rozpisywać się szczegółowo o wadach sąsiadów Zbyt wiele mamy do poprawiania u siebie, by nas troszczyły szczerby w socjalnym gmachu nowo-stworzonej niemieckiej monarchji. Śmiało jednak możemy żądać, by Niemcy w Ameryce nie usiłowali wynaradawiać kolonji polskich, rozsianych tu i owdzie i nie wpajali w lud nasz jadu niechęci ku amerykańskim współobywatelom. Dopiero gdy się znalazł proboszcz niemiecki w Chicago, oburzający się na polskiego kapłana, twierdzącego, że kilka tysięcy polskich rodzin tam żyjących, nie wolno wliczać pomiędzy Niemców, gdy gazety niemieckie w Minnesocie łają Polaków, głosujących za amerykańskiemi kandydatami i szydzą z twierdzenia, jakoby Poznańczycy nie poczuwali się do solidarności z Niemcami; i my musiemy głośno wyrzec się sojuszu teutońskiego.

Kapłanom polskim zarządzającym parafjami w Ameryce przypada obowiązek oświecania nieumiejących czytać rodaków, że nie pochodzą z „*Deutschlandu*“. Czcigodny Litwin, obecnie proboszcz w Chicago, a dawniej w Texas, wielkie i godne naśladowania położył pod tym względem zasługi.

Pozwólcie mi także, bym otwarcie zganił przymusowe uczenie języka niemieckiego w polskich szkołach. W Chicago i Winonie uczą dzieci daleko staranniej po niemieku jak po polsku i angielsku. Czyż to nie marnotrawstwo cennych godzin? Czyż elementarne szkółki mają wyrabiać z dziatwy naszej filologów? Angielski język, niezbędny w codziennym życiu, wypada znać gruntownie; mowę ojczystą zaponinać byłoby zbrodnią, lecz cieszyć powinnybyśmy się, gdy nie słyszemy dźwięków niemieckich. Nie lepiejże obracać czas marnowany na bezużyteczną i niemczącą polską dziatwę nauką, ku zapoznawaniu jej z historją polską i amerykańską? Czytając o walecznych i pełnych poświęcenia pradziadach naszych, o zuchwałych i mądrych twórcach tymczasowej naszej ojczyzny, przesiąknie ona wkrótce również pogardą ku zarozumiałości i egoizmowi niemieckiemu, jak pisarz niniejszego listu.

Nie dbajmy o spory pomiędzy Germanami i Anglosasami, uczmy się języka większości tubylców, starajmy się uzyskać sympatję uczciwej części amerykańskiego ludu i zacięcie trzymając się mowy i zwyczajów naszych, nie pozwalajmy, by niemczono polską dziatwę w Ameryce. Oto zadanie nasze; bratanie się ścisłe z Niemcami wręcz zaś sprzeciwia się takiemu zadaniu.

S. Wiśniowski.

O kolonji Radom.

Szczegółowe sprawozdanie Dra Żołnowskiego.

Podróż odbyta przezemnie celem zwiedzenia kolonji Radom, jak również sprawozdanie niniejsze spowodowane były mnóstwem listów nadsyłanych nam z Poznańskiego i Galicji, aby się dowiedzieć o rzeczywistym stanie kolonji i warunkach osiedlania się w niej. Wielu także z Polaków w różnych Stanach Ameryki osiadłych oczekiwało od nas pojaśnień rzetelnych i szczegółowych co do tej miejscowości. Obwieszczenia agencji kolonizacji polskiej, uczyniły głośnym projekt osiedlania się w Radomiu, a myśl ogromadzenia rólników polskich w jednej miejscowości obudziła powszechne zajęcie. Bo rzeczywiście dla tych, co zostali lub będą zmuszeni opuszczać rodzinne zagrody, pożądanem by było znaleść punkt zborny żywiołu polskiego. Ogromadzenie rolników polskich w jednej miejscowości ma ze wszech miar doniosłe znaczenie. Wiele rodzin polskich mogłoby ochronić swą dziatwę od wynarodowienia, znajdując na obcej ziemi ognisko wiary i obyczajów narodowych. Giermanizacja, ścigająca nas aż za Ocean znalazłaby silną zaporę, bo gromadząc się sami, uniknęlibśmy przymusowego ocierania się o niemców i wcielania się w ich społeczność. Dotychczas niemcy przeważnie wyzyskują głosy rólniczej tutejszej ludności naszej w czasie wyborów do Izby Waszyngtońskiej, skupieni i zorganizowani nie dalibyśmy się wyzyskiwać i zajęlibyśmy przynależne narodowości naszej stanowisko w sprawach tutejszych. Interes więc osobisty polskich emigrantów i obowiązki nasze względem Polski wymagają, abyśmy się skupiali i organizowali się w jedną polską, o ile można polityczną całość. Radom narzuca się niemal swem choć zawiązkowem dopiero istnieniem, jako punt do gromadzenia się kolonistów r ó l n i k ó w, a w przyszłości i przemysłowców.

Jestto kołonja założona 15go marca r. 1873. Leży ona w południowej części Stanu Illinois, po dwóch stronach kolei żelaznej „Illinois Central.“

Klimat jest łagodny i zdrowy, sprzyjający rólnictwu. Zima lekka w ogóle dżdżysta, trwa do 3 miesięcy. Wiosna zaczyna się od ½ marca i jest łagodnem przejściem od zimy do lata, nie tak jak w Nowym-Yorku, gdzie gwałtowne upały zaraz po zimnach nastają. Jesień jest najpiękniejszą porą roku w tej okolicy; jest ona sucha i długotrwała.

W tym klimacie, sprzyjającym uprawie roli, udają się nietylko różne gatunki zboża i trawy, ale mogą dojrzewać brzoskwinie, winogrona i wszelkie owoce.

Inwentarz w tym klimacie może być i jest chodowanym prawie w stanie dzikim. Trzoda oborna i chlewna wypuszczaną bywa do lasu; opatruje ją się tylko klekotkami lub dzwonkami, aby łatwiej w razie potrzeby odszukać swój dobytek. Tylko dwa miesiące w roku bydło karmią w oborach. Naturalnie wpływa to wiele na oszczędność nietylko w paszy, ale i w budowlach dla inwentarza.

Z i e m i a. Położenie tej miejscowości pod względem topograficznym jest płaskie. Najwyższe wzgórza, jakie można dostrzedz nie przechodzą 40 stóp wysokości; uprawa roli nie jest górzystością utrudniona, a tylko ściek wody ułatwiony. Mimo, że rok bieżący był niesłychanie mokry, nigdzie nie było stojącej wody. Wymoki nie istnieją, a pojaśnienia od kolonistów wzięte dowodzą nam, że w tej miejscowości nie ma potrzeby ani osuszać, ani drenować, ani też nawadniać.

Ziemia co do swego składu jest w ogóle pszenna. Pierwsza warstwa na głębokość 4 do 5 cali składa się z Czarnoziemu (humus) i krzemienia (silex). Pokład ten w całości jest więc czarnoziem krzemionkowy (silicious loam).

Druga warstwa od 5 do 7 cali zawiera w sobie glinę i wapno (argilia calcarios) i niewielką ilość tlenku żelaza (ferrum oxidatum).

Pod tą warstwą na głębokość 3 cali spotyka się glina ze zwirem, przepuszczająca wodę. W ogóle ziemia uprawna w tej miejscowości nosi nazwę „Mulatto soil“ i jest powszechnie ceniona.

P r o d u k t a. Najważniejszym produktem miejscowości jest pszenica, której są dwa gatunki: biała i czerwona. Pierwsza jest lepszą na mąkę i pieczywo i dlatego na ćwierć kosztuje o 10 centów więcej jak druga. Żyto i jęczmień w ogóle nie są w tej miejscowości uprawiane; kukurydza rodzi się doskonale. Bawełna i tytuń wydają dobre plony, ale ludność dotychczas tam osiadła, w ogóle nie zajmuje się uprawą tych produktów, gdyż pszenica lepiej się opłaca, a jej uprawa więcej odpowiada polskim obeznanym z nią rólnikom. Uprawia się głównie pszenica, owies i kukurydza. Wszelkiego rodzaju włoszczyzna może być korzystnie uprawianą. Kartofle słodkie, tak lubiane w Ameryce, doskonale się udają. Zwyczajne kartofle nie dobre na tym gruncie, bo iłowate, a nie kruche; snać grunt za żyzny i brak potassu, nieodzownego do uprawy dobrego gatunku ziemniaków. Wszelkie owoce mogą być z korzyścią chodowane, a jakeśmy to już wspomnieli, brzoskwinie i winogrona łatwo dojrzewają.

W o d a. Maleńka rzeczka przechodzi przez część projektowanego miasta Radomia. Spławną w żadnym razie być by nie mogła. Wylewy tej rzeczki miewają miejsce w latach mokrych; — łatwo by im było zapobiedz oczyszczając nieco koryto. Co do użycia tej rzeczki jako motor do tartaków lub innych fabryk, wątpliwem jest, aby się to opłaciło, szczególniej w okolicy, gdzie węgiel kamienny jest nader tani, a drzewo niemal za darmo. Strumieni jest dosyć w tej miejscowości i wody dla bydła nie brak. Studnie prawie w każdym punkcie można kopać. Na 35 stóp wiercąc rzadko się wody nie spotka.

L a s y nie są zbyt gęste, bo budowa okolicznych koleji przerzedziła je znacznie. Jestto korzystnem dla osiedlających się, bo prędzej i łatwiej mogą wykarczować swe grunta. Drzewa zresztą tak do budowy jak i opału jest pod dostatkiem. Rośnie tam przeważnie dąb, jesion, topól i hickory, drzewo u nas nieznane, a używane tutaj do robienia kół wozowych i pałek policjanckich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KURSA GIEŁDOWE.

NOWY-YORK, 21go M a j a.

Złoto stało na 112⅝.

Obligacje rządowe, na okaziciela, płaciły się:

Obligacje	6 procentowe	(1861—1881)	$119⅞
„	5 procentowe	(1862—1882)	115⅝
„		(1865—1884]	117⅛
„		(1866—1886)	118
Konsolidy	6 pr. z lipca	1865	119⅝
„	„ z lipca	1867	120½
„	„ z lipca	1868	120⅝
Obligacje		(1864—1904)	114⅞
Nowa pożyczka	5 proc.	1881	115¼
Pacifiku	6 proc.	(papier)	116⅞

Ostatnie telegramy i Wiadomości.

Waschington 21 maja.

Izba znaczną większością głosów uznała Nowy Mexyk za 38 Stan Związku amerykańskiego.

Londyn 21 maja.

Depesza z Paryża do Standard donosi o utworzeniu nowego ministerjum. Główni członkowie są: PP. Goulard, Decazes, Lavergne, Grivart i Cezanne.

Londyn 20 maja.

Ze źródła karlistów donoszą, że republikanie stracili 500 ludzi w bitwie pod Canabieja.

Madryd 21 maja.

Donszą, że karliści rozstrzelali wiele kobiet w zeszłą niedzielę.

Paryż 21 maja.

Nowy gabinet został utworzony dziś po południu z dodaniem następujących członków: G. Cissey, minister wojny; p. Waddington, minister oświaty; Markiz Montaignac, minister marynarki; Bodet, minister finansów.

Zebranie członków prawicy umiarkowanej zarzuciło temu wyborowi, że jest zbyt republikański; w skutek czego p. Waddington nie przyjął ofiarowanej mu teki.

Londyn 22 maja o 5 rano.

Nowe ministerjum będzie dziś zatwierdzone. Bonapartyści i Legitymiści w skład ministerjum nie wejdą.

San Francisco 21 maja.

H. Rochefort przybył dziś na parowcu Mikada.

Wiadomości miejscowe i zagraniczne.

* — O d c z y t o w y g n a ń c a c h n a S y b i r z e miał miejsce w zeszły piątek w Association Hall. Prelegent, amzrykanin w ciągu pięcioletniego pobutu w zachodniej i wschodniej Syberji miał sposobność przypatrzyć się niedoli politycznych polskich wygnańców. To też z talentem i uczuciem odmalował słuchaczom obraz ucisku i prześladowania polaków zesłanych do kopalń Nerczyńska. Oceniając ducha narodu naszego nieprzepomniał o poświęceniu się Kościuszki i Puławskiego dla wyswobodzenia Ameryki. Odczyt swój zakończył żądaniem sprawiedliwości dla ciemiężonych ludów.

* — 500 m i l a n g i e l s k i c h zrobić pieszo w 6 dni, taki był zamiar Wetson'a, znanego ze swej wytrwałości w chodzie. Mnóstwo zakładów porobiono za i przeciw, a oryginalne przedstawienie chodzącego Wetson'a przyciągało mnóstwo widzów w ciągu kilku dni ubiegłych. W sobotę o północy ostrochód ów dobiegł 430 mil, zostało więc 70 do zupełnego tryumfu. 15,000 widzów przyjęło Wetson'a oklaskami, gdy się zatrzymał w swym chodzie. Zrobić 430 mil w 6 dni, to rzeczywiście i na konia za ciężko.

* — S y s t e m c i e l e s n e j k a r y istnieje do dziś w Stanie Delaware. W zeszłą sobotę następujące osoby otrzymały od 10 do 30 razów: Mc Connall, za złodziejstwo 20 batów, Sandy Leonard, murzyn za kradzież 20. Za podobne przestępstwa tę samą karę otrzymali murzyni: J. Sykes, Campbell i Ringold. Tomasz Davis za oszustwo batów 10. Czyż to nie zgroza, aby Stan sąsiadujący prawie z Nowym-Yorkiem, tak był zacofany w swem prawodawstwie.

* — W C i n c i n n a t i pobożne spacery reformatorek wstrzemięźliwości były przyczyną ulicznych rozruchów. Policja w skutek tego zabroniła tym paniom odprawiać nabożeństw i śpiewów na ulicach i przed piwiarniami. Mimo zakazu, 43 reformatorek zgromadziło się w sobotę na ulicy. Gdy mimo nalegań policji damy nie ustępowały z placu, zaaresztowano je i tylko za złożeniem kaucji zostały uwolnione. Proces ma być im wytoczony za nieposłuszeństwo władzom.

* — P a r o w i e c f r a n c u z k i Pereire, przed odbiciem od brzegu był aresztowany, za potłuczenie luster wysłanych z Francji na jednym ze statków kompanji Transatlantyckiej. Za złożeniem żądanej summy 1000 dolarów, uwolniono ów statek, który odpłynął w sobotę, przepełniony podróżującymi.

* — Przerwała się tama rezerwoaru wody w Williamsburgu (Massachusetts). Rezerwoar miał 125 akrów powierzchni, a 30 stóp głębokości wody w chwili rozlewu, spowodowanego pęknięciem tamy. Kilka wsi zalanych, wiele osób znalazło śmierć, a wiele zostało zrujnowanych majątkowo w skutek tego wypadku.

* — Z a w a l i ł s i ę d o m czteropiętrowy na rogu 10tej avenue i 128ej ulicy w piątek zeszły o 10ej w wieczór. Straty wynoszą 50,000 dol.

* — W s a l o n a c h D e l m o n i c o daną była wielka uczta jako obchód 106tej rocznicy istnienia nowoyorkskiej Izby handlowej. Wybór towarzystwa tutejszego brał udział w tej uczcie. Prezydował p. Dodge, a w mowie swej przypisywał obecny zastój w handlu systematycznej opozycji rolników Zachodu przeciw kolejom żelaznym. Inni mówcy w tej samej treści głos zabierali.

* — Rodak nasz J. Zachert obmyślił nowy sposób zastósowania siły wiatru do poruszania okrętów. Uzyskawszy uznanie niektórych inżynierów tutejszych, pojechał w tych dniach do Europy starać się tam o przywiłej na swój wynalazek.

* — Z l o c z y ń c y d u ń s c y n i e c h c ą e m i g r o w a ć. Waschington, parowiec należący do Baltic-Line przywiózł 6 zbrodniarzy wysłanych przez policją Kopenhagi. Przywóz złoczyńców jest wzbronionym przez prawo tutejszego kongresu. Jeśli złoczyńca skazany na wygnanie nie chce tu pozostać dobrowolnie, według tego prawa kapitan okrętu winien na swe ryzyko odstawić winowajcę do miejca, z którego wzięto go na pokład. 5ciu oznajmiło, że chcą wrócić do ojczyzny, więc na zasadzie prawa wsadzono ich na statek, którym przyjechali. Za przybyciem na miejsce oddani będą w ręce władz duńskich.

* — P i f e r a r i. Prawodawstwo miejscowe zawotowało prawo, mające na celu zabronić dzieciom żebraniny. To postanowienie odnosi się głównie do małych sabaudczyków, którzy żebrzą na rzecz przedsiębiorców żebractwa, zwanych p a d r o n i. Konsul włoski p. Lucca przyczynił się wielce do przyjęcia tego prawa.

* — K a w a w K a l i f o r n i. „Courrier de San Francisco“ donosi, że w niektórych północnych częściach Stanu, a mianowicie w P l a c e r c o u n t y rosną dziko krzewy kawowe, podobne do uprawianych w Południowej Ameryce i Indjach. Zapewne uprawa tej roślinności będzie przedsięwziętą, a jeśli się powiedzie, to otworzy bezwątpienia wielkie źródło bogactwa dla tej prowincji.

* — W M a n h a t t a n C l u b zebrało się 750 demokratów celem porozumieaia się co do środków jakich użyć należy, aby partja demokratyczna odniosła tryumf w czasie przyszłych wyborów.

* — Z P a r y ż a d o n o s z ą, że ostatnie majowe przymrozki zaszkodziły mocno winnicom francuzkim. Zapowiadają, że zbiór winogron tego roku będzie o połowę mniejszy jak zwykle.

* — W P a c h u c a robotnicy chcieli spalić budynki pana Barron dowodząc, że postawione w nich maszyny mają na celu chleb im odebrać.

* — F r a n c j a odnawia stosunki dyplomatyczne z Mexykiem. P. Outrey ma być mianowany ambasadorem Francji w Mexyku.

* — T r z ę s i e n i e z i e m i miało miejsce w końcu kwietnia w Mezopotanji.

* — Z a r ę c z y n y księcia Pawła Sanguszko z hr. Apponyi odbyły się w Nicei.

* — W u l k a n w N i s s e r o od 1go maja odnowił swe wybuchy. Wrąca wyda wyrzucana obficie przez krater zagraża zniszczeniem zyznej ziemi okolicznej. (Mes. d'Orient.)

* — Dziełko p. Głodzińskiego p. tyt. N a j n o w s z a i n a j p r a k t y c z n i e j s z a m e t o d a s u k i e n d a m s k i c h, doczekało się aż trzech wydań. Rozkupiono 10,000 egzemplarzy. Oby pożyteczniejsze książki tak skwapliwie nabywano!

* — W i a r u s podaje, że w okolicach Łowicza inspektor jeden w zapale moskwicenia, kazał w szkole farnej spalić wszystkie polskie książki. Włościanie otoczyli go w sposób tak groźny, że musiał zapłacić za wszystkie spalone książki, aby wyjść cało.

* — Z K u r j e r a W a r s z a w s k i e g o dowiadujemy się, iż p. Romanowski przygotowuje kilka pięknych powozów, by okazać Amerykauom na wystawie w Philadelphji, że i u nas fabryki nie ustępują w postępie zagranicznym.

* — N a z a r e j c z y c y. W okolicy Hold-Mezo-Verarhely we Węgrzech rozmnożyła się fanatyczna sekta Nazarejczyków, licząca do kilku tysięcy wyznawców, mająca swe zbory i swych duchownych. Jeden z sekciarzy, nazwiskiem S z a b ó, zbudził się rano i oświadczył, że miał sen, w którym Bóg mu nakazał ofiarę: ażeby zmazać grzechy swej gminy. Wysłał żonę po dwóch świadków, którzy mieli towarzyszyć jego ofierze — i wróciła żona z matką i siostrą mężowemi, a po wspólnych modlitwach — mimo oporu tych kobiet — zabił swego własnego syna sześcio-kwartałowego, uciąwszy mu głowę toporem. Przed sądem utrzymuje, że jak Abrahamowi tak i iemu Bóg byłby zatrzymał w powietrzu topór, gdyby mu ta ofiara nie była miłą!.....

(Gaz. Lwowska).

* — K o n s t a n t y J e l s k i podróżujący kosztem Konstantego hr. Branickiego po południowej Ameryce, odkrył nowy rodzaj gryza — z rodziny szczurowatych, który opisał prof. Peters w Berlinie i nazwał na cześć mecenasa Dinomys Branickii. Dotąd znany tylko ten jeden okaz, którego Jelski zabił pałaszem, a który przeznaczony jak i wszystkie zdobycze naukowe tego naszego rodaka, do gabinetu zoologicznego w Warszawie.

(Tyg. Wielkopolski).

* W ostatnich dwóch tygodniach ks. Mielcuszny odbył misje w Syracuze, Providence, Winefield, Rondont i Hackensack.

Jeśliby Polacy potrzebowali kapłana polskiego do spowiedzi św., mogą się zgłosić pod adresem: ks. Mielcuszny 135 W. 31 Str. New-York.

* — Odczyt. Dowiadujemy się, że ob. Jędrzejowski zamierza dnia 31go maja o godzinie 3 po południu w sali Zjednoczenia na Broome Str. mieć odczyt:

„Republikańskie poruszenia między Sławianami“

oryginalnie napisane przez Emilio Castellar.

Przedmiot sam z tytułu sądząc interesującym być musi, gdyż da nam poznać poglądy dostojnego męża stanu, prezydenta nowej Europejskiej rzeczypospolitej o narodzie naszym. Chęć szanownego prelegenta służenia ogółowi zasługuje na uznanie, a wybór tematu daje poniekąd rękojmię, że z przyjemnością i pożytkiem współrodacy będą mogli przepędzić chwilę czasu wolną od codziennej pracy.

* — Następujące cyfry powinny zwrócić uwagę i być zanotowanemi w pamięci każdego polaka. W ostatniem polskiem powstaniu, zginęło na placu boju 33,800; ukarano powieszeniem 1,468; wysłano na Sybir 18,681, (w tej liczbie 164 niewiast); do Uralu posłano 38,786; w głąb Moskwy 12,558 (w tej liczbie 218 niewiast); osadzono w sołdaty 2,416; na więzienie 31,500; umarło w więzieniu 620; nieobecnych w kraju, zaocznie skazano na śmierć 760.

Niemiecka gazeta „New-Yorker Staats-Ztg.“ zkąd bierzemy te cyfry, powiada: „Tak tylko Moskal może karać!“ Mybyśmy zaś dodali: takie ofiary tylko Polska ponosić zdolna!

* — W Heraldzie tutejszym czytamy artykuł, badający przyczyny niepokoju niemieckich mężów stanu. Powiada on: „Francja nie daje żadnej przyczyny do niepokoju.“ Dalej Herald zwraca uwagę, że Niemcy wyzyskały od Francuzów wszystko, co było możliwem. Kończy zaś swe logiczne spostrzeżenia następującym ustępem:

„Nareszcie, cesarz niemiecki ma swą armję i to powinnoby go uspokoić; a jednak ciągle nie przestaje być zatrwożonym. Zauważyć musimy, że Niemcy na liście emigracji zeszłorocznej do Stanów Zjednoczonych zajmują pierwsze miejsce co do liczby. Zdaje się być tendencją zmysłu Niemców szukanie ojczyzny jak najdalej położonej od Alzacji i Lotaryngji. Może być, że cesarskie sny zaniepakaja obraz setek tysięcy Niemców, kochających swe żony i dzieci i nie pragnących użyźniać swemi kośćmi niw Szampanji dla przyjemności nerwowego cesarza. Bez wątpienia nie jest przyjemnem dla cara niemieckiego widzieć, jak poddani jego szukają schronienia i bezpieczeństwa w innej ojczyznie. Ale ludzie pokoju nie chcą żyć w kraju, który miał trzy wojny w ciągu lat dziesięciu“....

* — Z Saint-Paul (Minnesota) donoszą o nowych rozruchach Indjan. P. Christopher Weawer, właściciel składów drzewa, między fortami Stephenson i Berthold, zamordowany został przez bandę Sioux; w forcie Lincoln przygotowują się ścigać Indjan.

* — Na zebraniu, o którem donosiła korespondencja z Philadelphji, wybrano do Polskiego Wiekowego Komitetu (Polish Central comitee) następujące osoby:

Prezesem Stephana S. Remak attorney and counsellor at law z Philadelphji. Wiceprezesami: 1) Rev. Dr. Jastrow z Philadelphji; 2) Jan Bażyński, prezes organizacji polskiej w Ameryce z Union Missouri; 3) Dr. Wincenty Zołnowski, dyrektor Zjednoczonych Polaków z Nowego Yorku; 4) Juljan Horain z Hoboken New Jersey; 5) W. Dyniewicz, wydawca Polskiej Gazety w Chicago Illinois. 6) Henryk Pstrokoński, prezes Towarzystwa Kościuszki z Philadelphji. Sekretarzem St. F. Krzemiński z Philadelphji. Dyrektorami L. Chilchen Zaleski z Providence R. J. — S. Wiśniowski z Springfield Minesota — Karól Jędrzejowski z Rutherford Park N. J. — Jan Jwaszewski z South Bend Indianna. — Piotr Kiolbassa z Chicago Ill. — Jan Malikowski z Shamokin Pa. — Julian Andrzejkiewicz. — August Nikolasz. — Nepomucen Popieliński. — Wojciech Rymer. — Antoni Beczkiewicz i Stanisław Robaczkiewicz z Philadelphji Pa.

— Osoby wymienione raczą to ogłoszenie przyjąć za urzędowe zawiadomienie o powołaniu ich do Komitetu Wiekowego Polskiego w Philadelphji i o przyjęciu lub odrzuceniu wyboru przesłać zawiadomienie na ręce sekretarza komitetu, adresując: S. F. Krzemiński, North 3 Str. 347, Philadelphia, Pa.

* — Sprostowanie. W Nrze 20tym Gaz. N. Y. mylnie podaną była wiadomość przez ob. Grześkiewicza co do cyfr w rachunku pieniężnym z koncertu polskiego.

Rzeczywisty ogólny dochód ze sprzedarzy biletów wynosił.....dol. 232 c. 10
Rozchód..... „ 90 „ 75

Zostało czystego zysku....dol. 141 c. 35

KOMITET.

Od Redakcji.

Doszły nas 1szy i 2gi Ner Gazety, wychodzącej w Wiedniu, p. t. „Le Messager d'Orient. Staranność w Redakcji, obfitość treści i mnogość wybornych korespondencji ze Wschodu, zapowiadają, że organ ten stanie się nietylko pożytecznym ale i niezbędnym.

OGŁOSZENIA.

Teatr Amatorski

na dochód Kościoła Polskiego

w Nowym Yorku.

Odbędzie się w **niedziele, 7 czerwca,** w Turn-Halle 66 & 68 przy ulicy 4tej.

Cena miejsc: krzesła rezerwowane **75 c.,** zwyczajne **50 c.**

Początek o godz. 8 wieczorem.

☞ Biletów można dostać: u Zalewskiego, 20 City-Hall-Place; u Nowackiego 106 Third str.; u A. Kopankiewicza 298 Broom str. i w Expedycyi Gaz. N. Y. 43 Chatham str.

„Wieść“

Pod tym tytułem wychodzi **1 kwietnia r. b.** we Lwowie czasopismo dwutygodniowe polityczne i literackie.

Przedpłata wynosi: w miejscu 1 złr., z przes. poczt. 1 złr. 20 ct. w. a. na kwartał.

Zakład politurowania ram i lisztew, Nr. 17 Howard str. w Nowym Yorku, potrzebuje chłopca, polaka, od 13 do 15 lat, mówiącego dobrze po angielsku, za wynagrodzeniem od 3 do 4 dollarów na tydzień.

Posiedzenie dyrekcji Towarzystwa

Zjednoczenie Polakow w Ameryce,

odbędzie się w czwartek, 28 maja, w sali posiedzeń w domu przy Broome str. 298.

Wszelkie zebrania i posiedzenia

WOLNYCH STRZELCOW POLSKICH

odbywają się u W. Nowackiego, **106 Third str. N. Y.,** dokąd wszelkie interesa członków Towarzystwa mają być adresowane.

KOMITET.

☞ Poleca Szanownym Rodakom usługi krawieckie, przyjmując zamówienia wszelkiego rodzaju na

ubiory męzkie,

podług najnowszej mody.

Oraz

reperacye i przerabianie,

po cenach najprzystępniejszych.

A. KROMOLICKI,
113 East 8th Str., near **Avenue A.**
NEW YORK.

M. ZIELINSKI,

157. Forsyth str. New York.

poleca Szanownym Rodakom skład różnego rodzaju maszynowego

OBUWIA.

Kamasze męzkie od $1-75 do $3-50, trzewiki damskie od $1-50 do $4; dziecinne od c. 65 do $1-50. Także przyjmuje obstalunki na nowe obuwia podług najnowszej mody i wszelkiego rodzaju reperacje po conach przystępnych.

S. S. BERCK.

Fabrykant **wyrobów futrzanych** i skład najobfitszy tychże — jakoteż wszelkich kapeluszy i czapek po cenach przystępnych.

Trudni się także przechowywaniem futer podczas lata.

New York,
235 Eighth Ave. Cor. 22 Str.

☞ Uwiadamiam Szanownych Rodaków, iż mój

SALON PIWA,

WODEK, PRZEKASEK, &c.

znajduje się
171 Forsyth Str. między Stanton i Rivington.

JAKOB KLIX.

Antoni Wisniewski.

SALON PIWA, WINA, LIKIEROW, i POKARMOW.

Informacya dla Polaków, życzących zatrudnienia.

New Jersey City.
140. 9-th STREET.

OGŁOSZLNIA.

Andrzej Kopankiewicz

poleca Szanownym Rodakom

SALE

dla posiedzen Towarzystw,

stancye i stół dla lokatorów, herbatę, kawę i przekąski, — oraz

SKŁAD WINA,

piwa, likierow i t. p.

298 Broome Str.,
między Forsyth i Eldrige Street. New-York.

TAWERNA POLSKA

W. Nowackiego,

w której wszelkie zebrania polskie odbywają się, przeniesioną została z **7 Delancey Str.** na **106 Third Str.** przy 1szej Ave. w Nowym Yorku.

WILLIAM AUER'S

Wein und Lager-Bier-Saloon,

No. 142 West 31st Street,
Bet. 6th & 7th Ave's. NEW YORK.

HAMBURG-AMERICANISCHE

PAKETFAHRT ACTIEN-GESELSCHAFT.

Komunikacya tygodniowa

pomiędzy

Hamburgiem,
PLYMOUTH, CHERBURG, HAVRE I
New-Yorkiem,

za pomocą nowych, mocno zbudowaych pysznie urządzonych, wielkich żelaznych pocztowych parowców.

Allemannia	Germania	Silesia
Alsatia	Hammonia	Suevia
Bavaria	Holsatia	Teutonia
Borussia	Lotharyngia	Thuringia
Cimbria	Pommerania	Vandalia
Franconia	Rhenania	Westphalia
Frisia	Saxonia	

Okręta tej linji przewożą pakiety pocztowe Stanów Zjednoczonych (United States Mail) i odchodzą z Nowego Yorku do Hamburga w ciągu bieżącego roku każdego czwartku o 2 po południu.

Cena przejazdu:

Z New Yorku do Cherburg, Hamburga		*Z Hamburga do Nowego Yorku*	
1 klassa, górny salon	$120	1 klassa, górny salon	$120
2 „ dolny „	72	1 „ dolny „	$72
Pod pokładem..... „	30		

(w złocie)

Z Plym. do Londynu. od pokładem $30 courant. | Pod pokładem $36 courant.

Dzieci od 1—10 lat połowę. (Wszyscy włącznie z wichtem) — Powrotne bilety po cenach umiarkowanych.

Biletów można dostać w głównej agencyi w Nowym Yorku:

C-B. Richard & Boas. 61 Brodway. | Jarmulowski & Morkel. Norkfolk str. 6.

Stowarzyszenie zabezpieczenia od ognia

„Germania“

W NOWYM YORKU,

zabezpiecza wszelkie budynki, jakoteż domowe sprzęty, narzędzia businesowe, pod najdostępniejszemi warunkami. Interesanci mogą się zgłaszać do głównego agenta

F. de MALIGNON,
357 Bowery, N. Y.

M., Lewenson

polski Introligator,

50. *Christie Street. NEW-YORK.*

Oprawia stare i nowe książki za ceny najprzystępniejsze i w najkrótszym czasie.

Ph. HEINRICH,

NORTH WILLIAM STREET 13.

New York.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki na

Odlewy drukarskie,

jako to:

liter polskich i niemieckich, oraz **wzorów, ozdób, kliszów** i t. p. na całe Stany Zjednoczone Ameryki.

OGŁOSZENIA.

☞ W biórze „Gazety Nowoyorskiej“ przyjmuje się prenumerata na

Dzieje Powszechne

SZLOSSERA,

w przekładzie polskim.

Br. Komorowskiego i J. Tretiaka.

wychodzące we Lwowie nakładem księgarni polskiej, na korzyść oświaty ludu, od października 1872 r., po dwa sześcioarkuszowe zeszyty na miesiąc. Druk piątego tomu już jest ukończony.

Prenumerata z przesyłką wynosi kwartalnie **$2.**

Wszystko co dotąd wyszło kosztuje **$10.**

OGŁOSZENIA.

Metaliczne

Sprezynowe materace

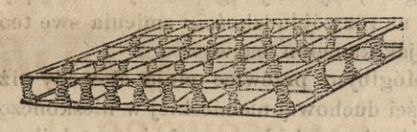

na wypłaty tygodniowe,

niezrównane pod względem wygody, czystości i trwałości, wyrabiane w zakładzie.

S. H. REEVES & Co.,

157. Canal Srreet, Cor. Bowery. N. W.

Agent A. Mendel, Orchard str. 176.

Księgarnia

BRACI BENZIGER

NEW YORK, **311 Broadway, L. B. 4849**

CINCINNATI **Vine-St. L. B. 128.**

Poleca łaskawej publiczności skład książek do nabożeństwa, słowników, oraz rozmów i konwersacyi, i t. p. także najobfitszy skład **obrazów, posągów, krucyfiksów** i innych przyrządów kościelnych.

RADOM.

Polska Kolonja w Południowym Illinois.

Byłoby trudno znaleść w całych Stanach Zjednoczonych lepsze miejsce na rólnictwo, jak jest Południowe Illinois. —

Ziemia tam jest nadzwyczajnie stósowną do rodzenia wszelkiego rodzaju zboża, włoszczyzny, owoców a także tabaki. Zimowa pszenica jest najlepsza i najrychlejsza na targach w St. Louis i w Chicago, a owoce są sławne po całym kraju. Klimat jest umiarkowany, a zimy w przecięciu lekkie i krótkie. Cała ta okolica jest podłożona pokładami węgla kamiennego. Zelazna góra (Iron Mountain) w Missouri, która posiada najbogatszą w świecie rudę żelazną, jest tylko 100 mil angielskich odległa od tej kolonii. Wiele min już jest w operacyi i kilka hut żelaznych jest założonych w tej okolicy.— Koloniści osiedlają się na gruntach należących do Companii Illinois Central kolei żelaznej, i ta kompanja daje im wszelkie możebne przywileje, aby im dopomódz do osiedlenia się i do dobrego bytu.

Ceny gruntów są od $6 do $10 za akier, a wypłata rozłożona na 5 lat, — i tak: jedna ćwierć wartości i procent roczny po 6 od sta, od togo co zostaje, płaci się przy kupnie. Za rok płaci się tylko procent, a za dwa lata znów jedna ćwierć i roczny procent od pozostałości, a reszta jest rozłożona na równe części w ostatnich trzech latach. Hypoteka jest czysta, i wszelkie kontrakty i papiery sprzedaży (Deeds) otrzymują koloniści od kompanii Illinois Central kolei żelaznej.

Grunta kolonistów leżą po obu stronach kolei żelaznej i wszystkie są pokryte lasem.

Miasto Radom leży przy Illinois Central K. Z., w Washington County, i jest przeznaczone, aby było zamieszkane przez samych Polaków.

Najlepszym dowodem korzystnego położenia kolonii Radom jest tejże szybka organizacja i wzrost, od 15go marca 1873 roku, kiedy pierwsza partya Polaków kupiła tam grunta, do końca zeszłego r., to jest w przeciągu 9 i pół miesięcy, blisko 10,000 akrów ziemi zostało przez nas sprzedane polskim kolonistom. Blisko 100 familii polskich się tam przez ten czas osiedliło i więcej ciągle przybywa. — Miasto Radom jest założone, stacja kolei żelaznej jest i Depot wykończają. Urząd pocztowy także wkrótce będzie w Radomiu ustanowiony. — Kościół stoi i choć nie jest ze wszystkiem ukończony, to mszy śte są regularnie odprawiane. Kilka domow już postawiono i więcej stawiają. —

Następująca odezwa do Polaków jest jednogłośnie przyjęta przez członków kolonii Radom na zgromadzeniu dnia 14go września 1873 r. w celu rozpoczęcia budowy Kościoła, która była ogłoszona w Nrze 29 Pielgrzyma, postanowiono: 3" Członkowie kolonii Radom dzisiaj zgromadzeni, oświadczają niniejszem swe braterskie pozdrowienie Polakom po całym świecie, i zapewniają ich, że co było ogłoszone o ziemi i okolicy, gdzie nasza kolonja się znajduje, jest wszystko prawdą. My jesteśmy pewni, że my i nasze dzieci będziemy żyć szczęśliwie w naszej kolonii, i serdecznie i szczerze zapraszamy wszystkich Polaków, którzy swego własnego domu pragną w najpiękniejszym kraju Stanów Zjednoczonych, aby do nas przybyli i pospołu ręka w rękę z nami się cieszyli."

Polacy! którzy macie dosyć funduszów na kupienie ziemi i zabezpieczenie sobie niezawisłego życia, przybywajcie i osiedlajcie się w kolonii Radom, będziecie żyć pomiędzy swemi rodakami, będziecie mieli swój kościół i szkołę; wasze dzieci zachowają polską mowę i tę miłość do naszego kraju, która nas wszystkich ożywia, — zostaną obywatelami Wolnej Ameryki i będą wiedzieć, że mają środki po temu, aby pomódz w czasie potrzeby ich nieszczęśliwej Ojczyźnie. Przyślijcie po cyrkularze.

J. B. Turchin,
Agent Ills Central K. Z.

N. Michalski,
Agent Kolonistów.

NB. Wszelkie korespondencye, tyczące się interesów kolonii, mają być adresowane:

Messrs Turchin & Michalski,

Polish Colonisation Agency.

97 W. Randolf str. cor. of Jefferson. Room 1 & 2. Chicago Ill.

DRUKARNIA POLSKA

43 Chatham Str. New York,

przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia druków jako to:

karty wizytowe i buzinesowe,

konstytucje,

okolniki, afisze i t. p.

po jak najprzystępniejszych i umiarkowanych cenach.